

Agnieszka Stolarczyk

Elementy ciągłości i zmiany w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych w okresie administracji Billa Clintona i George'a Walkera Busha

Studia Politicae Universitatis Silesiensis 6, 97-118

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Agnieszka Stolarczyk

Elementy ciągłości i zmiany w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych w okresie administracji Billa Clintona i George'a Walkera Busha

Abstract: The elements of continuity and change in foreign and security policy of the United States of America during the Administration of Bill Clinton and George Walker Busha.

The present article is aimed at the comparative analysis between the two presidents' security strategies. There is no doubt that each presidency was characterized by different priorities, however, there are a few elements that are stable in the American security strategy, as the definition of national interest, recognition of democracy as the best political system in the world and the leading and special role of the U.S. in the contemporaneous relationships. The article tries to present a general overview on the common elements shared by B. Clinton and G.W. Bush and reflects about the main differences between the security policy of their Administrations.

Key words: U.S. Foreign Policy, U.S. Security Policy, Bill Clinton, George Walker Bush

W okresie rządów administracji Billa Clintona i Georga Walkera Busha Stany Zjednoczone stanęły w obliczu licznych wyzwań natury bezpieczeństwa zarówno na obszarze własnego państwa, jak i w środowisku międzynarodowym. Był to okres, w którym kolejne administracje musiały na nowo określić rolę Ameryki w pozimnowojennym świecie i zdecydować o charakterze, w jakim będą się układały jej relacje z pozostałymi aktorami międzynarodowej sceny politycznej. Pierwsze lata ostatniej dekady XX wieku udowodniły, że upadek ZSRR nie oznaczał odzyskania stanu pełnego bezpieczeństwa w polityce międzynarodowej, a wręcz przeciwnie, przyczynił się do powstania nowych,

niedocenianych do tej pory zagrożeń i uwidocznili je. Transnarodowa przestępczość, terroryzm, imigracja, AIDS, handel żywym towarem, handel narkotykami, problemy demograficzne i ekologiczne, problem głodu oraz choroby cywilizacyjne to tylko niektóre z nich.

Najważniejszym dla obu administracji wyzwaniem okazało się zapobieganie dalszej proliferacji broni masowego rażenia oraz coraz liczniejszym atakom terrorystycznym. W ciągu szesnastu lat, gdy na fotelu prezydenckim przez osiem lat zasiadał przedstawiciel demokratów Bill Clinton, a przez następnych osiem, przedstawiciel republikanów George Walker Bush, Waszyngton próbował ustunkować się do najistotniejszych wyzwań końca XX i początku XXI wieku. Niniejsze opracowanie ma na celu zwrócenie uwagi na różnice między wizją demokracji Clintona a wizją republikanina Busha juniora w odniesieniu do roli USA w powojennym świecie, a także wykazanie, że w amerykańskiej polityce bezpieczeństwa tego okresu, bez względu na przynależność partyjną przywódców, istniały także istotne elementy ciągłości.

Punktem wyjścia do określenia charakteru prowadzonej w latach 1993—2008 polityki bezpieczeństwa USA było określenie interesu narodowego kolejnych administracji. To, w jaki sposób ów interes narodowy był zdefiniowany, determinowało sposób rozumienia poszczególnych kwestii bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego. W ramach bezpieczeństwa narodowego (wewnętrznego) głównym celem było zapewnienie obywatelom poczucia braku zagrożenia¹. Najbardziej istotnymi kwestiami, jakie w tym zakresie były poruszane przez obu prezydentów, okazały się sprawy związane z poprawą sytuacji gospodarczej, obniżeniem stopy bezrobocia, ulepszeniem systemu edukacji, reformą służby zdrowia i opieką społeczną oraz walka z patologiami społecznymi, jak narkomania, AIDS, ubóstwo. Niewątpliwym sukcesem został osiągnięty przez administrację Clintona w dziedzinie wzrostu gospodarczego, obniżenia stopy bezrobocia oraz ogólnego podwyższenia poziomu życia przeciętnego Amerykanina. Z kolei pozostałe kwestie, zwłaszcza nierozwiązany problem reformy ubezpieczeń społecznych i sztandarowe hasło Busha, dotyczące reformy szkolnictwa, nie przyniosły oczekiwanych efektów.

W zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego bardzo istotnym wydarzeniem stało się wprowadzenia w życie w październiku 2001 roku tzw. *Patriot Act*, który wbrew temu, co głosiła administracja Busha, przyczynił się z czasem do

¹ Szerzej na temat istoty bezpieczeństwa narodowego (państwowego) zob. K. Łastawski: *Pojęcie i główne wyznaczniki bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego*. W: *Współczesne bezpieczeństwo*. Red. W. Fehler. Toruń 2005, s. 10—11; R. Zięba: *Kategoria bezpieczeństwa w nauce o stosunkach międzynarodowych*. W: D.B. Bobrow, E. Halizak, R. Zięba: *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe u schyłku XX wieku*. Warszawa 1997, s. 3—5; R. Stemplowski: *Horyzont poznawczy i polityczny pojęcia „Bezpieczeństwo państwa”*. W: *Bezpieczeństwo międzynarodowe czasu przemian*. Red. R. Kuźniar, Z. Lachowski. Warszawa 2003, s. 255—256.

narastania wśród społeczeństwa amerykańskiego poczucia inwigilacji, niepewności i strachu. Uzasadnianie tego przepisu walką USA z terroryzmem jedynie początkowo nie wzbudzało w społeczeństwie większego sprzeciwu, gdyż traktowane było jako niewielka cena, którą trzeba zapłacić za zapewnienie wszystkim obywatelom „ochrony przed terroryzmem”. Wraz z towarzyszącym mu aktem prawnym *Homeland Security Act* z listopada 2002 roku (Ustawa o krajowym bezpieczeństwie)² *Patriot Act* ograniczył dostęp społeczeństwa do rządowej informacji, a jednocześnie ułatwił dostęp rządu do danych osobistych obywateli Stanów Zjednoczonych³.

Różnice w rozumieniu bezpieczeństwa międzynarodowego przez obu prezydentów są wyraźne, gdy weźmiemy pod uwagę stosunek każdego z nich do roli organizacji i instytucji międzynarodowych (NATO, ONZ) lub innych znaczących aktorów międzynarodowej sceny politycznej (UE, korporacje międzynarodowe). Zarówno B. Clinton, jak i G.W. Bush w okresie sprawowania urzędu Prezydenta USA przechodzili stopniową ewolucję poglądów na rolę instytucji międzynarodowych w świecie⁴. Na początku XXI wieku Stany Zjednoczone pozostawały krajem, który najczęściej wetował rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ, nawet te, które wzywały państwa do przestrzegania prawa międzynarodowego⁵. Moment najsilniejszych tendencji unilateralnych w polityce zagranicznej USA przypadający na okres od 2001 roku do 2006 roku nie pozostał bez wpływu na poczucie bezpieczeństwa międzynarodowego w innych regionach świata. Tym samym poparcie dla polityki USA i „atrakcyjność” tego kraju (*soft power*) znacznie się pogorszyły. Badania opinii publicznej przeprowadzone przez The Pew Global Attitudes Project w niektórych krajach europejskich i arabskich wykazywały spadek poparcia i atrakcyjności USA w postrzeganiu innych państw. W czerwcu 1994 roku dobrą opinię o USA miało 55% Francuzów, 75% Niemców, 78% Włochów. Natomiast w maju 2003 roku podobną opinię miało zaledwie 43% Francuzów, 46% Niemców oraz 60% Włochów. Znacznie gorsze nastroje pod tym względem panowały w państwach arabskich. W 2003 roku życzliwy stosunek do USA prezentowało mniej niż 15% społeczeństwa w Turcji, Indonezji, Pakistanu, Jordanii i mniej niż 27% w Libanie i Maroku⁶. Najczęściej wskazywanymi wadami Amerykanów była zachłanność,

² Tekst dokumentu: [http://www.dhs.gov/xlibrary/assets/hr_5005_enr.pdf (8.06.2008 r.)].

³ G. Soros: *Bańka amerykańskiej supremacji*. Przeł. D. Chylińska. Kraków 2004, s. 41—43.

⁴ Szerzej: M. Troszyńska: *Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych w latach 2000—2004*. Toruń 2006.

⁵ Przykładem może być rezolucja nr 687, która wzywała do zakończenia sankcji, gdy RB ONZ stwierdzi podporządkowanie się Iraku, oraz do wyeliminowania broni masowego rażenia i środków jej przenoszenia z całego Bliskiego Wschodu. Nie było możliwości, by USA zaakceptował rezolucję, która skłaniałaby Izrael do pozbycia się broni masowego rażenia. N. Chmosky: *Hegemonia albo przetrwanie*. [Przeł. A. Turopolski]. Warszawa 2005, s. 39.

⁶ Szerzej: J.S. Nye: *Soft Power*. Przeł. J. Zaborowski. Warszawa 2007, s. 68—75.

gwałtowność, chamstwo i niemoralność. Z kolei za największe zalety uznano pracowitość, szczerłość i pomysłowość (stan na rok 2005)⁷.

Percepcja podstawowych wyzwań bezpieczeństwa międzynarodowego wymagała korzystania z odpowiednich mechanizmów wzmacniania owego bezpieczeństwa. Multilateralizmowi Clintona, nieco upraszczając, towarzyszył koordynacyjny sposób wzmacniania bezpieczeństwa, natomiast unilateralizm Busha w większości przyjmował subordynacyjny (samodzielny) sposób jego wzmacniania. O ile koordynacja może czasami prowadzić do spowolnienia w podejmowaniu koniecznych decyzji (przykład Bośni i Kosowa), o tyle sposób subordynacyjny wydaje się bardziej narażać decydenta na podejmowanie błędnych decyzji. Samodzielny sposób wzmacniania bezpieczeństwa może prowadzić do mispercepcji, czyli błędnego (bezpodstawnego lub wyolbrzymionego) zdefiniowania zagrożenia. To właśnie zarzucali Bushowi w swych pracach między innymi Zbigniew Brzeziński, George Soros i Noam Chomsky. Niepodważalnym na to dowodem była medialna kampania propagandowa wymierzona przeciwko Irakowi po 11 września 2001 roku, którą wspierał Biały Dom. Wizja Saddama Husajna jako dyktatora współpracującego z Al-Kaidą, organizującego zamach na WTC i prowadzącego badania nad bronią masowego rażenia okazała się nieprawdziwa. *Suma summarum*, gdy po inwazji na Irak inspektorzy ONZ stwierdzili, że Irak faktycznie nie posiadał broni masowego rażenia, Bush zmienił umotywowanie inwazji, tłumacząc ją potrzebą interwencji humanitarnej w Iraku.

Złożoność zjawisk na arenie międzynarodowej w okresie rządów B. Clintona i G.W. Busha skłaniała ich do ewolucji poglądów w tym obszarze, a zarazem wpływała na trudność zaklasyfikowania każdego z nich do konkretnej szkoły teoretycznej stosunków międzynarodowych. Biorąc pod uwagę priorytety, którymi kierował się Clinton, jego skłonność do współpracy z innymi aktorami stosunków międzynarodowych oraz wiarę w potrzebę współpracy w ramach organizacji międzynarodowych, można przyjąć, że generalnie linia jego polityki bezpieczeństwa mieściła się w kategoriach paradygmatu idealistycznego⁸. Z kolei sposób uprawiania polityki przez George'a Walkera Busha upoważnia do stwierdzenia, że rozumiał on rzeczywistość międzynarodową jako środowisko, w którym panuje anarchia, ogólny brak bezpieczeństwa, konfliktowość, a pokój ma jedynie charakter tymczasowy. Zwłaszcza w pierwszych latach jego prezydentury nie można było nie zauważyć sceptycznego stosunku Busha do roli organizacji międzynarodowych, takich jak ONZ czy NATO, oraz preferowania rozmów i decyzji podejmowanych w relacjach bilateralnych. Agresywny i bezkompromisowy sposób prowadzenia polityki zagranicznej przez Busha

⁷ A. Kohut: *America Against the World*. New York 2006, s. 32.

⁸ Szerzej: S. Burchill, R. Devetak, A. Linklater: *Teorie stosunków międzynarodowych*. Przeł. P. Frankowski. Warszawa 2006; J. Dyduch, P. Mikiewicz: *Krytyczne wprowadzenie do stosunków międzynarodowych*. Wrocław 2006; J. Czuputowicz: *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja*. Warszawa 2007.

z czasem skłonił wielu komentatorów spraw międzynarodowych do uznania go nie tyle za „prezydenta-realistę” czerpiącego niektóre elementy także z wilsonowskiego idealizmu, ile za przedstawiciela tzw. neokonserwatystów⁹.

Pojęcie neokonserwatyizmu stwarza wiele niejasności. Po pierwsze, problemów nastęrcza odróżnienie neokonserwatyizmu od konserwatyizmu amerykańskiego, który z kolei znacznie różni się od konserwatyizmu europejskiego. Po drugie, neokonserwatyizm w pierwotnym tego słowa znaczeniu dzisiaj znaczy niezupełnie to samo, co neokonserwatyizm z lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku. To wtedy, jak się zwykło przyjmować, studenci City College w Nowym Jorku dali początek nowemu nurtowi w myśli amerykańskiej. Należeli do niego między innymi Irving Kristol, Daniel Bell, Irving Howe, Seymour Martin Lipset, Philips Selznick, Natan Glazer, Daniel Patrick Moynihan czy James Q. Wilson¹⁰. Programowo w swych początkowych etapach neokonserwatyści nie zajmowali się polityką zagraniczną kraju. Stwierdzali jedynie, że właściwą postawą jest patriotyzm, że idea rządu światowego jest nierealna i przerażająca oraz że rządzący powinni nauczyć się odróżniać przyjaciół od wrogów. Z kolei młode pokolenie neokonserwatystów (m.in. William Kristol, Robert Kagan) skupiło swoją uwagę głównie na polityce zagranicznej państwa, prezentując stanowisko znacznie bardziej ekspansywne, interwencjonistyczne i obstające przy upowszechnianiu demokracji. Neokonserwatyści wskazali na niedociągnięcia w polityce bezpieczeństwa prowadzonej przez administrację Busha. Max Boot zaznaczył na przykład, że Bush zrezygnował z głównego postulatu neokonserwatystów, jakim była zmiana reżimu w Korei Północnej i w Iranie.

Neokoni (jak określa się często neokonserwatystów) skrytykowali także Busha za niepoświęcenie wystarczającej uwagi kwestiom budowy struktur narodowych w Afganistanie i Iraku oraz za zbyt mały nakład finansowy na wspomniane operacje. Co więcej, Adam Wolfson, jeden z czołowych neokonserwatystów, wskazywał, że przed wyborami 2000 roku większość neokonów w prawyborach znacznie bardziej popierała Johna McCaina, Bushowi bowiem wytknięto zbyt „realizm” w sprawach międzynarodowych. Warto zwrócić uwagę na to, że wbrew powszechnej opinii najbliżsi współpracownicy Busha również nie byli zaliczani do przedstawicieli tego nurtu w polityce zagranicznej USA. Z perspektywy czasu neokoni przyznali jednakże, że po 11 września polityka Busha była w większości inspirowana neokonserwatyizmem, choć zaznaczyli, że hasło działania wyprzedzającego należało już do głównych założeń liberalnej polityki Locke’a¹¹. W tym miejscu warto przytoczyć za Francisem Fukuyamą cztery wyróżnione przez autora zasady (motywy) cechujące amerykańską myśl neokon-

⁹ Szerzej: A. Wolfson: *Konserwatyści i neokonserwatyści*. W: *Neokonserwatyizm*. Red. I. Stelzer. Przeł. D. Suwik, A. Warso. Warszawa 2007, s. 251—271.

¹⁰ F. Fukuyama: *Ameryka na rozdrożu. Demokracja, władza i dziedzictwo neokonserwatyizmu*. Przeł. R. Staniecki. Poznań 2006, s. 24—67.

¹¹ Szerzej: A. Wolfson: *Konserwatyści...*

serwatywną. Po pierwsze, jest to przekonanie, że charakter ustrojów ma znaczenie i że w polityce zagranicznej muszą znaleźć odbicie najbardziej podstawowe wartości liberalnych i demokratycznych społeczeństw (natura ustroju wywiera wpływ na postępowanie społeczeństwa). Po drugie, przekonanie, że Ameryka może i powinna wykorzystać potęgę na rzecz realizacji celów moralnych. USA powinny w dalszym ciągu angażować się w sprawy międzynarodowe, a siła jest często niezbędna do osiągnięcia celów moralnych. Po trzecie, nieufność wobec ambitnych projektów inżynierii społecznej. Po czwarte, sceptycyzm wobec prawomocności i skuteczności prawa międzynarodowego oraz instytucji międzynarodowych jako środków zapewnienia bezpieczeństwa czy sprawiedliwości¹². Autor *Końca historii*, oprócz neokonserwatyizmu, wskazuje na trzy inne podejścia w polityce zagranicznej (bezpieczeństwa) USA: realizm, liberalny internacjonalizm oraz „jacksonowski”¹³ nacjonalizm¹⁴. Jim Garrison wspomina także o tradycji „hamiltonowskiej”, związanej z reprezentowaniem amerykańskiego interesu w rozwoju handlu i wymianie, „jeffersonowskiej” związanej z ochroną demokracji i prawami człowieka oraz „wilsoniańskiej” („wilsonowskiej”) głoszącej wspólne dla całego świata polityczne ideały¹⁵.

Tym, co łączyło Clintona i Busha, jest tzw. wilsonowski idealizm, mówiący o demokracji jako najlepszym ustroju. Stany Zjednoczone, z racji swojej historii, czują się w obowiązku poszerzać grono państw demokratycznych i „patronować” nowym demokracjom. Zgodnie z założeniami idealizmu, demokracje nie walczą między sobą. Różnica polega jednak na tym, że o ile prezydent Clinton propagował implementację mechanizmów demokratycznych drogą pokojową, o tyle Bush wybrał metodę „krucjaty” na tereny, które tego ustroju nigdy nie znały. W związku z tym prezydenci różnie dobierali instrumenty, które miały służyć realizacji ich polityki bezpieczeństwa. Stosowana przez Busha *hard power* charakteryzowała się wykorzystaniem środków głównie militarnych (Afganistan, Irak)¹⁶, natomiast administracja Clintona znacznie większą wagę przywiązywała do środków polityczno-prawnych, ekonomicznych (embargo) oraz wykorzystywania *soft power*¹⁷.

¹² F. Fukuyama: *Ameryka na rozdrożu...*, s. 53—54.

¹³ Andrew Jackson: prezydent USA w latach 1767—1845, jego rządy charakteryzowały się walką z Indianami oraz podbojem Zachodu w latach trzydziestych XIX w. Tradycja „jacksonowska” jest typem „my kontra oni”, natchniona patriotycznym uniesieniem, kultura honoru i dumą wojskową.

¹⁴ F. Fukuyama: *Ameryka na rozdrożu...*, s. 20—21.

¹⁵ J. Garrison: *Ameryka jako imperium. Przywódca świata czy bandycka potęga*. Przeł. A. Grzegorzewska, M. Siadkowski. Warszawa 2005, s. 27—28.

¹⁶ Szerzej: W. Blum: *El Estado Agresor. La guerra de Washington contra el mundo*. Madrid 2006.

¹⁷ Szerzej: J. Zając: *Środki i metody polityki zagranicznej państwa*. W: *Wstęp do teorii polityki zagranicznej państwa*. Red. R. Zięba. Toruń 2004, s. 79; E. Cziomer: *Polityka zagraniczna państwa*. W: E. Cziomer, L.W. Zyblikiewicz: *Zarys współczesnych stosunków mię-*

Niewątpliwie kluczowe znaczenie dla zdefiniowania charakteru polityki bezpieczeństwa przez administracje Clintona i Busha miała sytuacja wewnętrzna kraju oraz sytuacja międzynarodowa w momencie, gdy wymienieni prezydenci obejmowali swój urząd. Skupienie się Clintona na gospodarce w pierwszych latach administracji było spowodowane złymi nastrojami w społeczeństwie oraz niskim wzrostem gospodarczym, który Clinton przejął po Bushu seniorze i Ronaldzie Reaganie. Obejmując fotel prezydencki, J.W. Bush „dostał w prezencie” znaczną nadwyżkę budżetową, bardzo dobrą sytuację gospodarczą, autorytet, którym Ameryka się wówczas cieszyła (mimo nieudanych akcji w Somalii czy użyciu sił zbrojnych bez zgody ONZ w konflikcie wokół Kosowa). Jednak to Bush junior po dziewięciu miesiącach rządzenia musiał stawić czoło temu, co wydarzyło się 11 września 2001 roku. Obecnie można jedynie przypuszczać, jak w takiej sytuacji zachowałby się Clinton, czy nadal optowałby za rozwiązaniami multilateralnymi, czy może, tak jak Bush, zdecydowałby się na indywidualne „rozwiązanie problemu”? Należy mieć na uwadze fakt, że ataki terrorystyczne w dniu 11 września 2001 roku nie były odpowiedzią na zaledwie dziewięć miesięcy rządów Busha, który w tym czasie pozostawał mało aktywny na scenie międzynarodowej. Ataki na WTC i Pentagon były głównie wynikiem wcześniejszych, wieloletnich działań Ameryki na świecie i w czasie administracji Clintona, i w czasie poprzednich prezydentów. Fakt ten skłania do refleksji na temat pytań: Co powoduje, że zarówno rządy demokratów, jak i republikanów spotykają się z niechęcią ze strony innych państw i agresją niektórych ugrupowań terrorystycznych? Czy jest wspólny mianownik działań wszystkich prezydentów USA, który kwestie przynależności partyjnej spycha na dalszy plan?

Znany politolog, Seymour M. Lipset, w jednej ze swoich prac *Wyjątkowość amerykańska — broń obosieczna* próbuje odpowiedzieć na postawione pytania. Wyjaśnia on bowiem, jakie cechy charakteryzują Amerykanów i ich politykę zagraniczną od czasu ogłoszenia niepodległości dnia 4 lipca 1776 roku. Autor stwierdza między innymi, że Ameryka jest najbardziej moralistycznym krajem świata, a ów moralizm wywodzi się w dużej mierze z nurtów w Kościele protestanckim i zobowiązań ideologicznych¹⁸. Ponadto Amerykanie określają się mianem patriotów i głęboko wierzą, że ich system przewyższa wszystkie inne¹⁹. Jeszcze w 1996 roku Lipset napisał: „Amerykanie to utopijni moralisci, którzy wspierają zinstytucjonalizowaną cnotę, niszczenie ludzi złych i wyeliminowanie grzesznych instytucji i praktyk. Większość badanych odpowiada, że to sam Bóg jest moralną siłą napędową amerykańskiej demokracji. Wydaje im się, że rozgrywki społeczno-polityczne to moralitety, bitwy między Bogiem a diabłem,

dzynarodowych. Warszawa 2005, s. 138—139; J.S. Nye: *Soft Power...*; T. Łoś-Nowak: *Wstęp do teorii stosunków międzynarodowych*. Poznań 1999, s. 140—144.

¹⁸ S.M. Lipset: *Wyjątkowość amerykańska — broń obosieczna*. Przeł. B. Piasecki. Warszawa 2008, s. 39.

¹⁹ *Ibidem*, s. 74.

w których osiągnięcie kompromisu jest praktycznie niemożliwe”²⁰. Wskazuje przy tym, że moralizm Amerykanów sprawia, iż na wojnę idą oni najczęściej, ponieważ jest to w danej sytuacji moralne i patriotyczne. Wojna traktowana bywa przeważnie jako zmierzenie się z „imperium zła”, przy czym zaskakująca wydaje się tendencja USA do tego, by czarne charaktery, będące po ich stronie, zmieniać w bohaterów pozytywnych²¹ (np. relacje Busha z generałem Muszaraferem czy spolegliwy stosunek do łamania praw człowieka w Chinach zwłaszcza w czasach administracji Clintona). W ankiecie przeprowadzonej przez The Pew Research Center w 2004 roku na pytanie o to, czy USA powinny odgrywać rolę światowego mocarstwa (*leadership role*), 14% republikanów i 8% demokratów odpowiedziało, że powinny być jedynym supermocarstwem, 76% demokratów i republikanów odpowiedziało, że rola przywódcy powinna być dzielona z innymi krajami, jedynie 5% republikanów i 10% demokratów uznało, że USA w ogóle nie powinny odgrywać roli przywódczej na świecie²². Amerykanie zdają się zatem doceniać rolę sojuszników i znaczenie silnych więzi z innymi demokratycznymi krajami, a jednocześnie wierzą we własną „wyjątkowość”. Większa różnica zdań nastąpiła w odpowiedzi na pytanie: Czy USA powinny pozostać jedyną światową potęgą w dziedzinie militariów? 73% republikanów i 56% demokratów odpowiedziało twierdząco, jedynie 19% republikanów i aż 31% demokratów uznało, że jest to w porządku, jeśli inne kraje staną się równie wpływowe pod tym względem, co USA²³. James Q. Wilson zwraca z kolei uwagę na wciąż aktualne specyficzne cechy Ameryki, jakie przed ponad stu siedemdziesięciu laty opisał Francuz Alexis de Tocqueville w książce pt. *O demokracji w Ameryce*²⁴. Podstawowymi wartościami przyjętymi przez Amerykanów było (i jest nadal) umiłowanie wolności osobistej, egalitaryzm, indywidualizm oraz leseferyzm. Charakterystyczne dla pierwszych osadników, jak i późniejszych mieszkańców Ameryki, było przyznanie prymatu prawu naturalnemu w tym sensie, że prawo stanowione nie mogło być jedynie wolą rządzącego, ale wynikać miało z wyższych racji, które musiały być podzielane zarówno przez społeczeństwo, jak i rząd²⁵. Tymi wyższymi racjami są zatem wymienione wartości oparte na filozofii Locka i religii chrześcijańskiej.

Można przyjąć z pewnym uproszczeniem, że do wydarzeń z 11 września doszło w wyniku narastających napięć, mających swoje podłoże od czasów kolonizacji krajów Bliskiego Wschodu przez mocarstwa europejskie, która nastą-

²⁰ Ibidem, s. 92.

²¹ Ibidem, s. 95—96.

²² A. Kohut: *America Against...*, s. 217.

²³ Ibidem, 204.

²⁴ Szerzej: A. de Tocqueville: *O demokracji w Ameryce*. [Przeł. M. Król]. Warszawa 2005.

²⁵ J.Q. Wilson: *American Exceptionalism*. “The American Spectator” 2006.

piła po upadku imperium osmańskiego w latach dwudziestych XX wieku²⁶. Wybuch nienawiści skierowanej do kolonialnych mocarstw europejskich znalazł swoje apogeum w reakcji na powstanie państwa Izrael dnia 14 maja 1948 roku. Nowe państwo, będące dla tamtejszych społeczeństw „obcym ciałem państwowym”, na mocy rezolucji ONZ zajęło połowę dotychczasowego terytorium Palestyny. Ta bezprecedensowa ingerencja mocarstw zachodnich w regionie zdominowanym od stuleci przez religię islamu nie mogła nie spowodować poważnych perturbacji. Od tej pory, mimo że główne mocarstwa kolonialne straciły swe mandaty, a proces dekolonizacji doprowadził pod koniec lat siedemdziesiątych do niepodległości prawie całego świata, kwestia Izraela stała się narastającym zarzewiem konfliktów. Sytuacji bynajmniej nie poprawia fakt, że Izrael pozostaje jednym z państw, które najczęściej łamie rezolucje ONZ i jako jedyne w regionie posiada broń nuklearną. Wojny prowadzone z arabskimi sąsiadami w latach 1947—1948, kryzys sueski z 1956 roku, wojna sześciodniowa z 1967 roku, „wojna na wyczerpanie” w latach 1967—1970, wojna Jom Kippur z 1973 roku, wojna libańska 1982—1985, pierwsza intifada 1987—1991, druga intifada 2000—2004, kryzys izraelsko-libański z 2006 roku, wojna w strefie Gazy na początku 2009 roku pokazują, że sytuacja jest daleka od stabilizacji, a powody do nienawiści wśród społeczności arabskiej nie zmalały. Dlatego też wielu politologów wskazuje, że sytuacji na Bliskim Wschodzie nie uda się ustabilizować, zanim nie rozwiąże się problemu izraelsko-palestyńskiego, ale też, jak sugerowały dotychczasowe doświadczenia dyplomacji amerykańskiej, konfliktu izraelsko-syryjskiego i izraelsko-libańskiego.

Nasuwa się pytanie: Dlaczego nienawiść świata arabskiego została w ostatnich dekadach skierowana przeciwko Stanom Zjednoczonym, które przecież nie mają tradycji kolonizacyjnej w Afryce, tak jak Wielka Brytania, Francja czy Hiszpania? Po II wojnie światowej to jednak Stany Zjednoczone wyszły zwycięsko jako największe mocarstwo, które wzięło pod swoje skrzydła wyniszczone wojną państwa Europy Zachodniej. Dynamiczny rozwój gospodarczy, który był skutkiem olbrzymiego wzbogacenia się USA na produkcji zbrojeniowej w czasie II wojny światowej, doprowadził do sytuacji, w której głos Ameryki okazał się najważniejszy. Wszystkie najbardziej liczące się obecnie organizacje lub instytucje międzynarodowe, jak na przykład Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Bank Światowy, powstały właśnie z inicjatywy USA i nierzadko mają tam

²⁶ Od 1920 r. Jerozolima, Transjordania (obecnie Jordania), Palestyna i Irak były koloniami angielskimi, a Liban i Syria — koloniami francuskimi, które odzyskiwały niepodległość w kolejnych latach dekady lat czterdziestych XX w. Poza Bliskim Wschodem do angielskich obszarów mandatowych na kontynencie afrykańskim należały m.in. Egipt, Sudan Anglo-Egipski, Somali Brytyjskie, Kenia, Uganda, Rodezja, Związek Południowej Afryki, Złote Wybrzeże (obecnie Ghana), Sierra Leone i Nigeria. Do kolonii francuskich należała większość Północno-Zachodniej Afryki: Maroko, Algieria, Francuska Afryka Zachodnia, Francuska Afryka Równikowa, Madagaskar, Tunezja. E. Olczak, J. Tazbir: *Wielki atlas historyczny*. Warszawa 2003, s. 82—83.

swoje siedziby. Często też, z racji dominującej w nich pozycji USA wynikającej z największych wkładów finansowych w działalność organizacji, ich funkcjonowanie podporządkowane jest realizowaniu interesów Waszyngtonu. Mimo że takie instytucje, jak MFW czy WTO, opierają swoje funkcjonowanie na deklarowanej zasadzie interesu ogólnego i zapewnieniu sprawiedliwości społecznej, nie od dziś wiadomo, że za WTO stoją zwłaszcza ministrowie handlu najbardziej rozwiniętych gospodarek świata, a za MFW i Bankiem Światowym — ministrowie finansów i skarbu²⁷. Do 1989 roku wpływ wzorców amerykańskich w skali globalnej w dziedzinie społeczno-politycznej, gospodarczej i kulturalnej był znacznie ograniczany przez obecną w czasach „zimnej wojny” rywalizację Wschód — Zachód, opartą w polityce amerykańskiej na tak zwanej strategii powstrzymywania. Po 1991 roku Ameryka nie napotykała już większych przeszkód, by swój model życia w różnych jego wymiarach, bardziej lub mniej intencjonalnie, narzucić reszcie świata (tzw. *Pax Americana*).

O ile amerykański sposób życia po 1989 roku okazał się atrakcyjny dla większości społeczeństw z Europy Środkowowschodniej, o tyle w innych regionach zaczął on powodować coraz bardziej wrogie nastroje. Niechęć była widoczna zwłaszcza w świecie arabskim, który nie akceptował konsumpcjonizmu i wzorców kulturowych, jakie amerykańska gospodarka i kultura masowa eksportowały na resztę świata. Wzorce przynieszone z Ameryki stały w sprzeczności z tymi propagowanymi przez świętą księgę Koranu. Rozneglowane w reklamach modelki, wzór wyzwolonej kobiety, obsceniczne i wulgarne sceny prezentowane w filmach amerykańskich — wszystko to stopniowo doprowadziło do tego, że niektórzy mullahowie islamscy uznali Amerykę za „wielkiego Szatana” (Palestyńczycy używają także określenia „mały Szatan”, mając na myśli Izrael). Procesy globalizacji, jakie owładnęły światową gospodarką i kulturą, zagroziły zanikiem regionalnych kultur i tradycji. Mimo że globalizacja napędzana była zarówno przez gospodarkę amerykańską, jak i europejską, to jednak znacznie częściej towarzyszyły jej przejawy antyamerykanizmu niż „antyeuropejskości”. To po roku 1989 powstały takie prace, jak *Dżihad kontra McŚwiat* Benjamina Barbera, *McDonaldyzacja społeczeństwa* George’a Ritzera czy *Zderzenie cywilizacji* Samuela Huntingtona, poruszające problem „zamerykanizowania” społeczeństw, kultur i gospodarek świata. Jak pisze Barber, fanatyczna wojna w obronie religii i kultury może zacząć się niewinnie „jako poszukiwanie tożsamości lokalnej, zespołu wspólnych cech służących przeciwstawieniu się znieczulającej i zubożniającej uniformizacji, jaką niesie ze sobą proces uprzemysłowienia i kolonizująca kultura McŚwiata”²⁸. Sergio Fabbrini z Uniwersytetu w Trento we Włoszech dodaje, że antyamerykanizm wzmocniony po 20 marca 2003 roku ma swoje podstawy w poczu-

²⁷ Szerzej: J.E. Stiglitz: *Globalizacja*. Przeł. H. Simbierowicz. Warszawa 2004.

²⁸ B. Barbe: *Dżihad kontra McŚwiat*. Przeł. H. Jankowska. Warszawa 1997, s. 43.

ciu upokorzenia, bezwartościowości i beznadziejności, które dzielają miliony wyznawców islamu²⁹.

Różnice na tle kulturowym nie są jednak jedynym wyjaśnieniem trudności w relacjach USA z państwami arabskimi. Nie bez znaczenia jest fakt, że dużą rolę w amerykańskiej polityce zagranicznej odgrywa lobby żydowskie. Żydzi jako mniejszość religijna stanowią zaledwie 2,5% społeczeństwa³⁰. Jednakże analiza zestawienia 400 najbogatszych Amerykanów według magazynu „Forbes” wykazuje, iż wśród pierwszych 160 osób z listy 2/5 to Żydzi, którzy stanowią ogólnie 23% całej listy. Jest to po części spowodowane powiązaniem zarówno protestantyzmu, jak i judaizmu z burżuazyjną, rynkową etyką³¹. Na terytorium amerykańskim naród żydowski znalazł swój drugi dom. W przeciwieństwie do rządów krajów europejskich, w Ameryce Żydzi „nigdy nie zostali wyłączeni poza nawias społeczny [...] z powodu odmiennej religii, nie powstały tu nigdy getta, nie doświadczyli pogromów. Dzięki głęboko zakorzenionym podobieństwom między purytanizmem/kalwinizmem i judaizmem, to właśnie w Ameryce Żydzi zostali dopuszczeni do pełnoprawnego udziału w życiu kulturalnym i społecznym państwa [...]”³² Dużym uznaniem cieszył się pogląd, że jak długo dyplomacja amerykańska będzie adwokatem Izraela w konflikcie izraelsko-palestyńskim, tak długo na Bliskim Wschodzie nie będzie mowy o pokoju. Aby osiągnąć sukces, Ameryka musi nauczyć się bezstronności i profesjonalizmu w prowadzeniu mediacji oraz odzyskać utraconą, zwłaszcza w okresie administracji Busha, wiarygodność. Większość społeczeństw w regionie, czyli 99% Jordańczyków, 96% Palestyńczyków, 94% Marokańczyków uważało, że Waszyngton jest po stronie Izraela. Natomiast 47% Amerykanów uważało, że amerykańska polityka wobec Izraela i Palestyńczyków jest sprawiedliwa, mimo że nawet w Izraelu aż 38% ankietowanych uważało politykę amerykańską za niesprawiedliwą wobec Palestyńczyków³³.

Przekonanie o potrzebie poszerzenia demokracji oraz sprawowania przez USA przywódczej roli w świecie było podzielane zarówno przez administrację Clintona, jak i Busha juniora. Jednakże występowały między nimi w tych kwestiach także różnice. Ideologia amerykańska (tzw. *credo*) oparta na tradycji i historii kraju, była wspólna dla obu prezydentów. „Głównym przedmiotem zainteresowania Clintona — jak pisze Jim Garrison — było zjednoczenie globalnej gospodarki pod hegemonią Ameryki, lecz rzadko używał władzy, jaką

²⁹ Szerzej: S. Fabbrini: *Layers of anti-Americanism: Americanization, American unilateralism and anti-Americanism in a European perspective*. „European Journal of American Culture” 2004, No 2.

³⁰ T. Paleczny: *Współczesne społeczeństwo amerykańskie w perspektywie socjologicznej*. Kraków 2002, s. 128.

³¹ S.M. Lipset: *Wyjątkowość...*, s. 219—222.

³² Ibidem, s. 224.

³³ A. Kohut: *America Against...*, s. 37—38.

dysponowała Ameryka, próbując działać z sojusznikami”³⁴. Z kolei administracja Busha nie widziała powodów, by nie móc okazać światu swojej supremacji, zwłaszcza w dziedzinie technologii zbrojeń. Najważniejsze jest jednak to, że obaj prezydenci bardzo dobrze dostrzegali hegemoniczną przewagę USA nad resztą świata w gospodarce, militariach oraz systemie społeczno-politycznym³⁵. Obydwaj nie ukrywali, że w razie konieczności Stany Zjednoczone są w stanie podjąć działania zbrojne, które w przypadku braku poparcia społeczności międzynarodowej będą prowadzone unilateralnie.

W kwestii poszerzania demokracji na uwagę zasługują wyniki badań przeprowadzonych przez Instytut Gallupa w większości krajów muzułmańskich. Wskazywały one, że zaskakująca większość muzułmanów opowiadała się za przyjęciem systemu demokracji z zastrzeżeniem, że będzie on dostosowany do warunków i religii panującej na terytoriach arabskich. Zachodni model demokracji, który nie obejmowałby założeń szariatu, zostałby odrzucony. W Jordanii, Egipcie, Pakistanie, Bangladeszu szariat uważany jest za jedyny prawowity system wartości, na którym powinien być oparty system polityczny, przy czym różnice między opiniami kobiet i mężczyzn okazały się w tej sprawie niewielkie. Przedstawione wyniki teoretycznie nie mogą być zaskoczeniem dla większości Amerykanów. W 2006 roku Instytut Gallupa opublikował bowiem wyniki ankiety, według której 46% Amerykanów stwierdziło, że Biblia powinna być jednym ze źródeł prawomocności prawa, a 9% opowiedziało się za tym, że Biblia powinna stanowić jedyne źródło prawa. Ponadto, 42% Amerykanów uważało, że przywódcy religijni powinni mieć bezpośredni wkład w pisanie konstytucji, podczas gdy 55% stwierdzało, że nie powinni mieć oni żadnego udziału. Podobne wyniki uzyskano w badaniach przeprowadzonych w Iranie³⁶.

Tym, co było wspólne dla prezydentury Billa Clintona i George’a W. Busha to między innymi fakt, że obaj rozpoczynali swoje pierwsze kadencje w podobny sposób, czyli odkładając politykę zagraniczną na drugi plan. Clinton pozostał wierny swoim hasłom o roli amerykańskiej gospodarki, aż do 1994 roku, kiedy pod wpływem większości republikańskiej w Kongresie musiał zmodyfikować swój program polityczny. Bush natomiast próbował skupić się na podniesieniu poziomu edukacji. Niektórzy komentatorzy upatrywali w tych planach duży wpływ żony Busha, z wykształcenia bibliotekarki, która w późniejszym czasie zainicjowała wieloletni ogólnokrajowy program promocji korzystania z bibliotek. Skupienie się na gospodarce i edukacji w kampanii wyborczej

³⁴ J. Garrison: *Ameryka jako imperium...*, s. 24.

³⁵ Szerzej: P. Frankowski: *Hegemonia Stanów Zjednoczonych Ameryki w warunkach turbulencji*. Toruń 2006, s. 117–136.

³⁶ J.L. Esposito, D. Mogahed: *Who Speaks for Islam?* [fragmenty dostępne na stronie: <http://www.gallup.com/press/104209/Who-Speaks-Islam-What-Billion-Muslims-Really-Think.aspx> (4.06.2008)].

przyszłych prezydentów niekoniecznie wpływało z ignorancji kandydatów na urząd Prezydenta w sprawach międzynarodowych. Zdawali sobie oni sprawę z wyników sondaży, które pokazywały, że społeczeństwo amerykańskie było w niewielkim stopniu zainteresowane bieżącymi sprawami zagranicy, chyba że bezpośrednio dotyczyły one ich kraju. We wrześniu 2004 roku 2/3 głosujących na Busha było przekonanych, że jest on zwolennikiem ratyfikacji statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego, mimo że od kilku lat głosił on swój sprzeciw w tej sprawie. W styczniu 2005 roku 4 na 5 republikanów nadal wierzyło, że Irak posiada broń masowego rażenia pomimo oficjalnej informacji inspektorów ONZ, że takowej broni tam nie znaleziono. Amerykanie ponadto byli przekonani, że większość państw islamskich sympatyzuje z USA i czynnie wspiera ich kraj w kampanii antyterrorystycznej³⁷.

W wyniku wyborów do Kongresu w 1994 roku Clinton zmodyfikował nieco swoje stanowisko dotyczące wydatków na zbrojenia, które zaczęto stopniowo zwiększać, oraz charakteru akcji zbrojnych, w jakich mogliby wziąć udział żołnierze amerykańscy. Zarówno Bush, jak i Clinton (druga kadencja) zaznaczali, że wojsko amerykańskie jest stworzone do przeprowadzania szybkich i skutecznych akcji ofensywnych, a nie do akcji stabilizacyjnych. Słowa te znalazły swoje potwierdzenie zwłaszcza w Afganistanie i Iraku, gdzie po zintensyfikowanych nalotach i akcji zbrojnej konieczna była pomoc NATO i ONZ w celu unormowania sytuacji w obu krajach. O stopniowej ewolucji gabinetu Clintona w kierunku działań o charakterze unilateralnym świadczyły zmiany na czołowych stanowiskach związanych z bezpieczeństwem kraju: w drugiej kadencji sekretarzem obrony został republikanin William Cohen, a sekretarzem stanu Madeleine Albright, która często podkreślała szczególną rolę USA w pozimnowojennym świecie i nie stroniła od popierania siłowych rozwiązań konfliktów.

Poszczególne autorzy analizując politykę bezpieczeństwa Busha juniora, bardzo często skupiają się na dwóch bezprecedensowych wydarzeniach, które uwarunkowały dalszy charakter prezydentury Busha: dzień 11 września 2001 roku oraz 20 marca 2003 roku. Oba wiązały się z podjęciem przez gabinet republikanów już w drugiej połowie 2002 roku kontrowersyjnej decyzji o rozpoczęciu działań zbrojnych w Iraku bez mandatu ONZ, która w żaden sposób nie mogła być zakwalifikowana jako zgodna z zapisami artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego. Niemniej rozpoczęta przez USA w dniu 20 marca 2003 roku interwencja militarna w Iraku była już drugim, po Kosowie, przypadkiem w erze pozimnowojennej, gdy USA postanowiły działać bez zgody ONZ i rozpocząć działania zbrojne na terenie poza obszarem NATO. Różnica między interwencją w Kosowie a w Iraku polegała między innymi na ogólnej zgodzie Europejczyków co do konieczności interwencji na Bałkanach. W przypadku Iraku zdania były znacznie bardziej podzielone. Nie można także zapominać o przesłankach,

³⁷ A. Kohut: *America Against...*, s. 186—188.

które determinowały obie akcje. Bombardowanie Serbii nie było motywowane niczym innym, jak koniecznością zaprzestania czystek etnicznych na Bałkanach, choć nie można jednoznacznie zaprzeczyć, że służyło także manifestacji amerykańskiej przewagi militarnej oraz odciążeniu uwagi społeczeństwa amerykańskiego od skandalu z Moniką Lewinsky³⁸. Natomiast główne motywy inwazji na Irak od samego początku budziły sprzeciw społeczeństw europejskich i w ostateczności okazały się mistyfikacją. Niektórzy sugerowali, że głównym powodem inwazji na Irak była chęć przejęcia kontroli nad złożami ropy naftowej.

W okresie prezydentury Clintona i Busha w relacjach Stanów Zjednoczonych z Europą Zachodnią występowały, oprócz odmiennych, także podobne kwestie sporne. Na przykład przez wiele lat niepokoje Starego Kontynentu budziły amerykańskie projekty budowy systemu obrony antyrakietowej. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj dokument z 1998 roku zawierający długofalowe plany Dowództwa Kosmicznego USA, obejmujące „zdolność uderzenia z kosmosu”, która pozwoliłaby USA zaatakować dowolny kraj i udaremnić podobną możliwość innym państwom. Jak pisze Noam Chomsky: „[...] jest to kolejny, pochodzący z czasów Clintona, zwiastun Strategii Bezpieczeństwa Narodowego z września 2002 r.”³⁹ Z kolei Stany Zjednoczone nie wykazywały entuzjazmu w sprawie poszerzającej się współpracy państw europejskich w ramach EPBiO. Bez względu na to, kto zasiadał na fotelu prezydenckim, interes narodowy Ameryki w tym zakresie wydawał się nie znać podziałów partyjnych. Ameryka poczuwała się do obowiązku pozostania największą potęgą militarną, „czuwania” nad swoimi sojusznikami, których indywidualne działania mogłyby podkopać autorytet i siłę sojuszu transatlantyckiego. Zarówno Clinton, jak i Bush byli zwolennikami poszerzania NATO o nowych członków z Europy Środkowo-Wschodniej. Do znacznego pogorszenia stosunków z Europą w ostatnich miesiącach prezydentury Clintona i pierwszych miesiącach prezydentury Busha doprowadziło nieratyfikowanie przez USA Protokołu z Kioto i statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego. Oficjalnie oba dokumenty odrzucił Bush, jednakże trudno twierdzić, że administracji Clintona bardzo zależało na ich szybkiej ratyfikacji. Ostatecznie rząd Clintona podpisał Protokół, jednak Senat nie wyraził zgody na jego ratyfikację. W sprawie MTK Clinton całkowicie oddał inicjatywę swojemu następcy.

O ile ewolucję linii polityki bezpieczeństwa Clintona można argumentować konkretnymi wydarzeniami na wewnętrznej i międzynarodowej arenie politycznej (zmiany w połowie lat dziewięćdziesiątych na korzyść republikanów w składzie Izby Reprezentantów i Senatu; wydarzenia w Kosowie), o tyle rewo-

³⁸ [<http://glenngreenwald.blogspot.com/2005/11/reminder-of-gop-attacks-on-clintons.html> (10.05.2009)].

³⁹ N. Chomsky: *Hegemonia...*, s. 245.

lucja w polityce zagranicznej Busha, jaka nastąpiła po 11 września 2001 roku, budzi wiele pytań. Czy była ona decyzją samego prezydenta, który w wydarzeniach z 11 września odnalazł cel swojej polityki? Czy może Bush ugiął się pod naciskami „neokonserwatywnego”⁴⁰ gabinetu? A być może dzień 11 września okazał się, jak niektórzy twierdzą, pretekstem do podjęcia działań, które już dawno były w zamyśle Busha? Walka z „imperium zła” i kategoria „państw zbójeckich” była przecież dziełem poprzednich administracji: Reagana i Clintona. Pytania te pozostają nadal bez jednoznacznej odpowiedzi, jednak większość badaczy podkreśla samodzielność Busha w podejmowaniu najważniejszych decyzji i wskazuje, że jakkolwiek wpływ gabinetu pozostał znaczący, to jednak Busha nie można uznać za marionetkę w rękach wiceprezydenta Dicka Cheney’a czy sekretarza obrony Donalda Rumsfelda⁴¹.

Wydarzenia z 11 września 2001 roku wpłynęły między innymi na modyfikację polityki bezpieczeństwa Busha na linii Waszyngton — Moskwa i Waszyngton — Pekin. W ten sposób znacznie przybliżyła się ona do wcześniej prowadzonej polityki administracji Clintona, stawiającej na współpracę z Rosją i ChRL, a nie na konfrontację. Mimo że funkcjonujące od czasów George’a Busha „strategiczne partnerstwo” zostało zastąpione w 1995 roku przez luźniejszy związek nazwany „pragmatyczną polityką zaangażowania”, to Rosja nadal odgrywała bardzo ważną rolę w amerykańskiej polityce zagranicznej. Pomimo znacznego osłabienia po „zimnej wojnie” Rosja jako główny sukcesor formalnoprawny ZSRR nadal dysponowała liczącym się potencjałem terytorialnym, demograficznym, surowcowym i militarnym. Po 11 września owe atuty zostały również dostrzeżone przez nowego prezydenta USA, który walkę z terroryzmem uczynił nową płaszczyzną współpracy między Waszyngtonem a Moskwą⁴².

W relacjach amerykańsko-chińskich w okresie rządów Clintona i Busha problem niedemokratycznych rządów, przykłady łamania praw człowieka zazwyczaj ustępowały miejsca interesom wpływowych przedsiębiorców amerykańskich, którzy w Chinach zawierali milionowe kontrakty. Ów relatywizm moralny obecny był zarówno w administracji Clintona, jak i w latach urzędowania Busha. Obaj prezydenci mówili o militarnych gwarancjach dla Tajwanu, a jednocześnie optowali za ideą „jednych Chin”.

⁴⁰ W powyższym zdaniu termin „neokonserwatyzm” celowo został napisany w cudzysłowie ze względu na fakt, że czołowi przedstawiciele tego nurtu nie znajdowali się w gabinecie Busha juniora.

⁴¹ Szerzej: I.H. Daalder, J.M. Lindsay: *Ameryka bez ograniczeń. Rewolucja Busha w polityce zagranicznej*. Przeł. A. Niedzielski. Warszawa 2005, s. 24—47.

⁴² O. Podvorna: *Stosunki Federacji Rosyjskiej ze Stanami Zjednoczonymi*. W: A. Czarnocki, I. Topolski: *Federacja Rosyjska w stosunkach międzynarodowych*. Lublin 2006; S. Bieleń: *Polityka zagraniczna Rosji*. W: *Federacja Rosyjska 1991—2001*. Red. J. Adamowski, A. Skrzypek. Warszawa 2001; A. Bryc: *Cele polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej*. Toruń 2004.

Tym, co należy docenić w polityce zagranicznej administracji Clintona, są między innymi jego konsekwentne wysiłki podejmowane w okresie obu kadencji dotyczące ustabilizowania sytuacji na Bliskim Wschodzie i zażegnania konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Działania te prowadzone były z różnym skutkiem, jednak nie można im zarzucić braku profesjonalizmu, jak to ma miejsce w przypadku administracji Busha, administracja Busha juniora bowiem nie przejawiała większej aktywności na rzecz rozwiązania konfliktu palestyńsko-izraelskiego. Podjęcie tego tematu w ostatnim roku kadencji świadczyło jedynie o tym, że prezydent Bush w kontekście wojny w Iraku chciał poprawić swój wizerunek w opinii światowej.

Zbigniew Brzeziński w swojej książce pod tytułem *Druga szansa* oceniając politykę zagraniczną administracji Billa Clintona uznał, że zasługuje ona na ocenę dostateczną ze względu na duży rozróż między potencjałem posiadanym przez USA a efektywnością polityki amerykańskiej w owym czasie. Clinton najwyższe noty uzyskał w relacjach z Sojuszem Atlantyckim oraz ze względu na działalność z zakresu światowego handlu i walki z ubóstwem. Zaniedbał jednak kwestie zapobiegania proliferacji broni masowego rażenia. Natomiast Bush junior zasługuje, w ocenie Brzezińskiego, na ocenę niedostateczną ze względu na swój dogmatyczny światopogląd, który zaowocował samobójczą jednostronną polityką. Za największe porażki gabinetu Busha Brzeziński uznał działania na Bliskim Wschodzie, kwestie nierozprzestrzeniania broni masowego rażenia, relacje w ramach Sojuszu Atlantyckiego oraz sprawy ekologii⁴³.

Z analizy polityki Stanów Zjednoczonych w okresie administracji B. Clintona i G.W. Busha nasuwa się wniosek, że wiele z istotnych projektów, które chciało zrealizować w polityce zagranicznej, nie zostało zwieńczonych sukcesem. Po pierwsze, nie udało się rozwiązać problemu izraelsko-palestyńskiego, który od wielu dziesięcioleci jest głównym zarzewiem konfliktów w regionie. Dodatkowo niekonsekwencja, stronniczość i opieszałość amerykańskiej dyplomacji doprowadziły w rezultacie do narastania wśród Palestyńczyków frustracji, która objawiła się wybuchem wojny domowej między zwolennikami al-Fatah i Hamasu. Po drugie, walka z terroryzmem nie przyniosła rozstrzygających rezultatów: Osama bin Laden pozostaje nadal na wolności, a na terenie Afganistanu zaczynają odradzać się nowe komórki terrorystyczne talibów. Lata 2007—2008 okazały się najbardziej krwawymi w Afganistanie od czasu upadku reżimu talibów w końcu 2001 roku. W tajnym raporcie Białego Domu ujawnionym w listopadzie w „Washington Post” konkludowano, że wysiłek wojenny w Afganistanie w 2007 roku nie pozwolił osiągnąć celów strategicznych postawionych przez wojsko amerykańskie. W dokumencie Rady Bezpieczeństwa Narodowego stwierdzano, że jakkolwiek wojska USA i NATO odnosiły sukcesy w indywi-

⁴³ Z. Brzeziński: *Druga szansa*. Warszawa 2008; Idem: *Cenzurka od profesora Brzezińskiego*. „Newsweek” 2007, nr 14.

dualnych bitwach przeciw talibom, rebelianci nadal wydają się zdolni do werbowania dużej liczby bojowników. Wspomniano też, że oprócz wielu obcokrajowców (zwłaszcza Pakistańczyków) głównym źródłem nowych rekrutów wydają się niezadowoleni Afgańczycy. Partyzancka taktyka talibów znacznie spowolniła prace nad odbudową infrastruktury w Afganistanie. Władze w Kabulu mówiły, że przeciętni Afgańczycy stają się coraz bardziej rozgniewani setkami cywilnych ofiar spowodowanymi źle wykonanymi nalotami NATO i koalicji pod przewodnictwem USA. Według władz, ta złość ułatwiała talibom werbowanie nowych bojowników⁴⁴. Z kolei interwencja w Iraku oraz skandale dotyczące torturowania więźniów irackich należały do tych posunięć rządu Busha, które najbardziej podważyły autorytet Ameryki. Jak pisał Zbigniew Brzeziński, symbolem Ameryki przestała być już Statua Wolności, a zastąpiło ją więzienie w bazie marynarki wojennej w Guantanamo⁴⁵. Interwencja w Iraku przyniosła śmierć 4 tys. żołnierzy amerykańskich, 100 tys. Irakijczyków, a jej ostateczny koszt Joseph Stiglitz wyliczył na 3 bln USD (wliczając odszkodowania dla kombatantów, z których ponad 40% doznała trwałych obrażeń, rekonstrukcję zniszczonego sprzętu itp.)⁴⁶. Ponadto, kosztowne interwencje w Afganistanie i Iraku znacząco przyczyniły się do recesji amerykańskiej gospodarki, która nie mogła być hamowana nadwyżką budżetową, gdyż takowej USA już nie posiadały, i do światowego kryzysu finansowego, który rozpoczął się w roku 2008 w Stanach Zjednoczonych.

Według doradcy ds. bezpieczeństwa w administracji Jimmiego Cartera w zakresie stosunków z Europą Stany Zjednoczone popełniły błąd tuż po zakończeniu okresu „zimnej wojny”. Nie wykorzystano wówczas ogromnej szansy, przed jaką stanęła Ameryka. USA nie potrafiły wykorzystać swojego zwycięstwa do skupienia w jakiś zinstytucjonalizowany sposób społeczności atlantyckiej wokół wspólnego celu strategicznego w polityce światowej⁴⁷. Po upadku układu bipolarnego przed przywódcami największych państw świata rozciągnął się wachlarz zagrożeń, które w przypadku przyjęcia biernej postawy, mogły jedynie narastać, prowadząc z czasem do licznych ekstremizmów. Należy wziąć pod uwagę, że w państwach, gdzie antyamerykanizm jest szczególnie widoczny, większość populacji to ludzie młodzi między 18. a 30. rokiem życia, którzy często nie znajdują dla siebie żadnych perspektyw w zamieszkałym kraju. Surowcem najbardziej pożądanym nie jest już ropa czy gaz, ale dostęp do czystej wody. Na początku XXI wieku rozdźwięk między najuboższymi a najbogatszymi krajami nadal się powiększa, a praktyki stosowane w najważniejszych organizacjach gospodarczych świata coraz częściej obwiniane są o faworyzowanie interesów grup najbogatszych.

⁴⁴ Radio Free Europe Radio Liberty: [<http://www.rferl.org/featuresarticle/2007/11/31F15334-D540-4074-ACD3-AE06D9CA35C2.html> (2.06.2008)].

⁴⁵ Z. Brzeziński: *Druga...*, s. 155.

⁴⁶ J. Stiglitz: *Trzy biliony dolarów wyrzucone w błoto*. „Dziennik” z 20 marca 2008 r.

⁴⁷ Z. Brzeziński: *Druga szansa...*, s. 156—157.

Definiując udaną politykę zagraniczną, Richard N. Haass wskazywał na jej cztery współgrające z sobą instrumenty: obronę, działalność wywiadowczą, pomoc zagraniczną i dyplomację⁴⁸. Oznaczało to, że konieczność zmiany przez USA jej dotychczasowej polityki bezpieczeństwa nie ma oznaczać wyrzeczenia się pomocy zagranicznej czy dyplomacji w imię permanentnego potwierdzenia swojej supremacji w dziedzinie zbrojeń i techniki wojskowej. Zwiększenie funduszy na pomoc w krajach, dla których jest ona niezbędna, nie może także oznaczać, że USA powinny się wyrzec swojej roli przewodzenia światu. Problemem jest znalezienie „złotego środka”, który pozwoliłby połączyć wszystkie wymienione instrumenty w odpowiednich proporcjach, tak aby Ameryka miała szanse odzyskać część straconego zaufania i autorytetu.

Pomimo wielu krytycznych słów Ameryka nadal pozostaje jedynym krajem, który jest w stanie przewodzić światu w zapobieganiu głównym zagrożeniom związanym z bezpieczeństwem społecznym, ekonomicznym, energetycznym, ekologicznym, ale także militarnym oraz zwalczaniu ich. Nie ma w tym nic złego, że państwo o tak olbrzymim potencjale ekonomicznym i militarnym będzie nadal sprawować światowe przywództwo pod warunkiem, że owe przywództwo będzie dzielone z innymi podmiotami stosunków międzynarodowych. Amerykańska polityka bezpieczeństwa musiałaby zatem stać się polityką prowadzoną według zasad multilateralizmu, która byłaby nastawiona na zaangażowanie w akcje prewencyjne o charakterze konstruktywnym⁴⁹, a nie destrukcyjnym. Ponadto, polityka bezpieczeństwa USA nie może być uzależniona od odbywających się co cztery lata wyborów prezydenckich czy zmieniającej się co dwa lata większości w Izbie Reprezentantów. Stany Zjednoczone potrzebują znacznie szerszej perspektywy i spojrzenia na wyzwania stojące przed Ameryką w następnych kilkudziesięciu latach. To prawda, że dynamicznie rozwijająca się rzeczywistość nie pozwala wszystkiego zaplanować (dobrym przykładem jest szok opinii światowej, jaki wywołał zamach z 11 września 2001 r. czy upadek banku Lehman Brothers dający symboliczny początek światowemu kryzysowi ekonomicznemu we wrześniu 2008 r.), jednakże najpoważniejsze wyzwania obecnych czasów będą — jak się wydaje — aktualne jeszcze przez najbliższe dziesięciolecie. Problem światowego głodu i ubóstwa, który często jest pożywką dla nadal tworzonych organizacji terrorystycznych, nie zniknie bez kompleksowego planu, sporządzonego we współpracy najważniejszych aktorów międzynarodowego życia politycznego, ekonomicznego i społecznego.

Francis Fukuyama zaproponował, by dotychczasowe podejścia w amerykańskiej polityce zagranicznej ustąpiły miejsca „realistycznemu wilsonizmowi”.

⁴⁸ R.N. Haass: *Rozważny szeryf. Stany Zjednoczone po zimnej wojnie*. Przeł. A. Niedzielski. Warszawa 2004, s. 135—136.

⁴⁹ G. Soros: *Banika...*, s. 110.

Paradoksalnie, ten nowy nurt czerpałby głównie z neokonserwatyizmu i realizmu. Z neokonserwatyizmu przejąłby on przekonanie, że rząd USA i wspólnota międzynarodowa w większym stopniu powinny się troszczyć o sytuację wewnętrzną innych państw, a nie tylko o ich zewnętrzne poczynania. Ponadto, jak mówią neokonserwatyści, należy mieć sceptyczny stosunek do wszelkich planów inżynierii społecznej, która jest nadzwyczaj trudnym i złożonym procesem. „Realistyczny wilsonizm” w przeciwieństwie do neokonserwatyizmu poważnie traktuje instytucje międzynarodowe, wychodząc z założenia, że „aby władza była skuteczna, musi być postrzegana jako prawomocna, a trwała prawomocność wymaga znacznie większego zinstytucjonalizowania stosunków między narodami”⁵⁰. Z realizmu została z kolei zaczerpnięta koncepcja siły, która jest niezbędna w stosunkach międzynarodowych. Siła państwa jest potrzebna w budowie demokracji na świecie, jednak nie w takim rozumieniu, jakie prezentował Bush junior. Szerzenie demokracji może się przecież odbywać innymi sposobami, głównie przez zwrócenie większej uwagi na problematykę rozwoju⁵¹.

Nieuzasadnione wydaje się twierdzenie, jakoby supremacja Ameryki została w najbliższym czasie zastąpiona przez inne, wywodzące się z odmiennego kręgu kulturowego, mocarstwo. Rosja, pomimo nadal znacznego potencjału militarnego, jest słaba gospodarczo i pozostaje rozdarta między chęcią bliższej współpracy z UE a odnawiającymi się co pewien czas aspiracjami azjatyckiego regionalnego mocarstwa stosującego „demokrację regulowaną”. Chiny, pomimo niewątpliwego sukcesu w dziedzinie gospodarki światowej oraz znacznego zwiększenia liczby broni i wojska, pozostają krajem niedemokratycznym, gdzie łamie się podstawowe prawa człowieka, a wolność słowa pozostaje pobożnym życzeniem. Ponadto, zarówno w Chinach, jak i Indiach udział w gospodarce światowej tych państw nie znajduje przełożenia na stan dobrobytu mieszkańców tych państw. W obu krajach średni dochód na 1 mieszkańca jest stosunkowo niski: niższy niż średni dochód na 1 mieszkańca w Rosji, Kazachstanie, Południowej Afryce, Brazylii, Argentynie, Meksyku czy Libii. Według Human Development Index, Chiny zajmują 81., a Indie 128. miejsce na 177 przebadanych krajów (Stany Zjednoczone zajęły 12. miejsce)⁵². Trudno wyobrazić sobie, by świat mógł przyjąć takie przywództwo. Z kolei kontynent Ameryki Łacińskiej, mimo zauważalnej poprawy sytuacji społecznej i gospodarczej w większości państw, nadal boryka się z biedą i problemem handlu narkotykami.

Jak pisze Jim Garrison, „wspólnota międzynarodowa potrzebuje przywództwa, które jest czułe na społeczne i kulturowe różnice oraz na warunki politycz-

⁵⁰ F. Fukuyama: *Ameryka na rozdrożu...*, s. 22.

⁵¹ *Ibidem*, s. 20—23.

⁵² [<http://hdr.undp.org/en/> (1.06.2008)].

ne i ekonomiczne. Potrzebuje przywództwa, które rozwinie instytucje integrujące, konieczne do połączenia tych skomplikowanych czynników dla sprawiedliwego zarządzania światowym systemem. Różnorodność można zintegrować tylko przez cierpliwość i kompromis. Wszystkie głosy muszą zostać wysłuchane, a konsensus zbudowany w kontekście wzajemnego szacunku i międzynarodowych norm i procedur⁵³. W podobnym stylu wypowiedział się amerykański konserwatywny publicysta i polityk, Patrick J. Buchanan, który początek problemów, jakie przyniosła amerykańska supremacja na świecie, widzi w militarnej obecności USA między innymi w Iraku i Arabii Saudyjskiej. Brak poszanowania różnic kulturowych, chęć narzucenia własnych wzorców, obecność wojsk amerykańskich na świętej ziemi w Mekce i Medynie podsyca jedynie muzułmański ekstremizm. Jak twierdzi Buchanan, ataki terrorystyczne są symptomami, za którymi stoją konkretne cele polityczne. Dlatego też Buchanan radzi, by wojska amerykańskie zostały wycofane z każdego kraju Zatoki Perskiej i Środkowej Azji, w którym nie są one mile widziane, oraz z każdego państwa, gdzie żywotne interesy Ameryki nie są wystawione na niebezpieczeństwo⁵⁴. Problemem pozostaje jednak to, co konkretni przywódcy rozumieją pod pojęciem „żywotnych interesów Ameryki”.

W wyniku listopadowych wyborów w 2008 roku 44. prezydentem Stanów Zjednoczonych został wybrany lider Partii Demokratycznej, Barack Hussein Obama. Pierwszy w historii czarnoskóry prezydent USA uzyskał 365 mandatów w 538-mandatowym Kolegium Elektorskim i w ten sposób pokonał reprezentanta republikanów, Johna McCaina, weterana wojny w Wietnamie. Tym samym, przed nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych stało odpowiedzialne i trudne zadanie poprowadzenia nowego kursu Ameryki, zainicjowanie wielostronnego dialogu z najważniejszymi państwami regionalnymi oraz wypracowanie rozwiązań, zgodnie z zasadami kooperacji i dialogu, w kwestiach najbardziej pilnych (np. podpisanie Protokołu z Kioto lub ratyfikacja MTK). Do końca nie było wiadomo, jakie będą pierwsze kroki nowego prezydenta w relacjach z Rosją czy Chinami, jakie znaczenie nada konfliktowi izraelsko-palestyńskiemu oraz w jaki sposób wpłynie na zmianę w relacjach transatlantycznych.

Reprezentant demokratów w jednym z artykułów opublikowanych przez „Foreign Affairs” (lipiec/sierpień 2007) opowiedział się za wycofaniem wojsk z Iraku do końca marca 2008 roku, za rozmowami z Iranem oraz za wstrzymaniem produkcji broni atomowej nowej generacji, co zgadzało się z linią centrowych demokratów. Odciął się zarazem od pacyfizmu i izolacjonizmu głoszonego przez lewicę partii, podkreślając konieczność zwiększenia liczeb-

⁵³ J. Garrison: *Ameryka jako imperium...*, s. 33.

⁵⁴ P.J. Buchanan: *Prawica na manowcach, czyli jak konserwatyści zniweczyli reaganowską rewolucję i zawłaszczyli prezydenturę Busha*. Przeł. J. Morka. Wrocław 2005, s. 235—236.

ności armii, zaangażowania Ameryki na świecie i interweniowania wszędzie tam, gdzie wymaga tego jej bezpieczeństwo i interesy. Obama jednak zdefiniował je inaczej niż republikanie⁵⁵. Kandydat partii demokratycznej nie mówi wprost o „eksporcie demokracji”, a raczej o eksporcie sprawiedliwości i równych szans. Jak pisał korespondent PAP, „w programie Obamy przebrzmiewają echa teorii Benjamin R. Barbera o globalnej demokracji i globalnej współzależności. Pomoc i współpraca z biednym Południem to nie tyle bezinteresowna dobroczynność, ale nakaz wynikający ze zbiorowego instynktu samozachowawczego Ameryki i całego Zachodu”⁵⁶. Niektórzy komentatorzy wskazywali, że występujący w życiu Obamy dualizm (związany z jego kolorem skóry, wyznaniem, miejscem zamieszkania) stanowi dobre podłoże do przynajmniej częściowego zasypania przepaści między Zachodem a antyamerykańsko nastawionymi krajami świata islamu.

Zwycięstwo Baracka Obamy w kampanii wyborczej spowodowało euforię wśród wielu ludzi na całym świecie („obamomanię”)⁵⁷, którzy zmęczeni dotychczasowym przywództwem George’a W. Busha pragnęli rozpoczęcia „nowej ery dyplomacji”. Wielu komentatorów sugerowało, że mimo niewątpliwej zmiany w charakterze prowadzenia polityki zagranicznej nowy prezydent USA nie zrezygnuje z fundamentów amerykańskiego interesu narodowego, na których opierali się jego poprzednicy. W pierwszym orędziu do narodu w styczniu 2009 roku Obama odwołał się do stałych elementów amerykańskiej racji stanu, między innymi do wyjątkowej historii USA, centralnej roli Boga, powtarzającej się walki, którą tym razem Amerykanie muszą stoczyć na własnej ziemi („Our nation is at war against a far-reaching network of violence and hatred.”) oraz do tradycyjnych wartości, jakimi są wolność i równość („the God-given promise that all are equal, all are free”)⁵⁸. Bez wątpienia, nowym elementem było podkreślenie roli przedstawicieli innych wyznań oraz ludzi z każdego zakątka świata w poprawie relacji międzynarodowych. W dokumencie zatytułowanym *Barack Obama and Joe Biden’s Plan to Secure America and Restore our Standing* Obama razem z wiceprezydentem Joe’em Bidenem przedstawili główne punkty odbudowy i rozwoju amerykańskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. W dokumencie podkreślono szczególne znaczenie problemu irańskiego i potrzebę kontynuowania wzmożonych wysiłków USA na rzecz nieproliferaacji broni masowego rażenia. Dodatkowo wskazano w nim na potrzebę poprawy stanu amerykańskiej dyplomacji oraz zintensyfikowanie dialogu z partnerami. Ów dialog powinien być głównym środkiem współczesnej dyplomacji, zarów-

⁵⁵ T. Zalewski: *Demokrata Obambi*. „Polityka” [<http://archiwum.polityka.pl/art/demokrata-obami,358473.html>] (12.01.2011)].

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ J. Irzabek: *Obamomania w Berlinie* [<http://www.polityka.pl/obamomania-w-berlinie/Text01,1651,257463,18/>] (10.08.2009)].

⁵⁸ *Inaugural Address* [<http://www.whitehouse.gov/blog/inaugural-address/>] (02.05.2009)].

no w stosunkach bilateralnych, jak i multilateralnych, na przykład w ramach NATO⁵⁹.

Po pierwszych miesiącach funkcjonowania administracji B. Obamy można przyjąć, że 44. prezydent Stanów Zjednoczonych jest zwolennikiem idealistycznej (liberalnej) wizji ładu międzynarodowego, w którym główną rolę odgrywa dialog oraz multilateralne organizacje międzynarodowe, takie jak NATO czy ONZ⁶⁰. W wystąpieniach dotyczących polityki zagranicznej USA Obama podkreśla, że do tej pory najważniejszym wyzwaniem było przekonanie świata, że Ameryka chce słuchać, prowadzić rozmowy i potrafi współpracować na równych warunkach z innymi państwami (zwłaszcza z Europą) z poszanowaniem ich odmienności. Nie chodzi przy tym o to, by USA wyrzekła się swojego przywództwa, a o to, by uczynić je „przywództwem pozytywnym”, a nie „negatywnym”⁶¹. Niemniej jednak, należy mieć na uwadze, że najtrudniejsze i najbardziej kontrowersyjne decyzje stoją wciąż przed administracją Baracka Obamy. Dotyczą one rozwoju relacji z Rosją i Chinami, rozwiązania konfliktu na Bliskim Wschodzie, dalszej obecności wojsk amerykańskich w Iraku, konfliktu w Afganistanie i pogarszającej się sytuacji w tym regionie, problemu nadal funkcjonującej bazy Guantanamo, realizacji nowego projektu obrony przeciwrakietowej oraz rozmów dotyczących nieprolifracji broni jądrowej z Koreą Północną i Iranem. Jak pokazał przykład prezydencji Billa Clintona i George’a Walkera Busha, charakter prowadzonej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa administracji amerykańskiej kształtuje się równolegle ze zmieniającą się sytuacją międzynarodową. Dopiero z perspektywy czasu możliwa jest bardziej zobiektywizowana jej ocena.

⁵⁹ [http://www.barackobama.com/issues/iraq/index_campaign.php (20.04.2009)].

⁶⁰ D. Blair: *Barack Obama's Vision of American Foreign Policy* [<http://www.telegraph.co.uk/news/worldnews/northamerica/usa/barackobama/> (22.04.2009)].

⁶¹ Z. Brzeziński: *Wybór. Dominacja czy przywództwo*. Kraków 2004, s. 243—244.